

***1998 – Ruch w Pucharze Intertoto dochodzi w świetnym stylu aż do finału, gdzie mierzy się z włoską Bologną.**

Niebiescy podbijali Europę

Puchar Intertoto był to letni turniej dla klubów, które nie zakwalifikowały się do Ligi Mistrzów i Pucharu UEFA. W pierwszej rundzie Niebiescy trafili na Austrię Wiedeń, która nosiła wtedy nazwę Austrii Memphis (klub sponsorowany był przez koncern tytoniowy). Nasza drużyna w wyjazdowym meczu prezentowała się lepiej i wygrała 1:0 po bramce Mariusza Śrutwy. W Wiedniu zabrakło między innymi Mirosława Dreszera, Piotra Włodarczyka i Sergiusza Wiechowskiego. Cała trójka przymierzała się wtedy do przejścia do innych klubów.

Oreście zostań w Chorzowie!

– Ruch był lepszy od nas i to potwierdził – nie miał wątpliwości szkoleniowiec rywali, Słoweniec Zdenko Verdenik. Do stolicy Austrii przyjechało około 100 kibiców Ruchu, którzy jak podawały miejscowe media „kulturalnie dopingowali zespół”. – Każdy to powie, Oreście zostań w Chorzowie! – krzyczeli fani Ruchu, obawiający się, że szkoleniowiec latem opuści zespół. W Chorzowie padł wynik 2:2. Bramkę dla Ruchu zdobył w 59. minucie Mariusz Śrutwa z rzutu karnego. Wyrównał 11 minut później Wiess. Odpowiedź Niebieskich była błyskawiczna. Krzysztof Bizacki w 75. minucie przerzucił piłkę nad bramkarzem Kreisslem. Nasz napastnik uderzył z 30 metrów. –W meczu o punkty z tak dalekiej odległości zdobyłem gola po raz pierwszy - przyznawał „Bizak”. Rywale wyrównali 5 minut później, do siatki trafił Schreiber. W 84. minucie w polu karnym został powalony Kwieciński. Tym razem Śrutwa nie trafił z jedenastu metrów. Bramkarz Austrii obronił ten strzał. Remis premiował nasz zespół.

Super Mario

W kolejnej fazie chorzowianie rywalizowali ze szwedzkim Oergryte Goeteborg. Znowu pierwszy mecz odbył się na obcym boisku. Miejscowi wygrali 2:1. Jedyne gole dla Ruchu padły po strzale Śrutwy w 75. minucie. Najlepszy snajper drużyny wszedł dopiero w drugiej połowie. – Grał na własną prośbę. Miał drobny uraz. Najważniejsze, że strzeliliśmy bramkę na wyjeździe – ocenił Lenczyk. W rewanżu Ślązacy byli zdecydowanie lepsi. W strzałach było 14 do 4, w celnych 4 do 2. A w bramkach 1:0 dla Ruchu. Do siatki trafił niezawodny Śrutwa. Wbiegł w pole karne i mając nieco swobody uderzył precyzyjnie. – Cztery gole w czterech meczach pucharowych to dla każdego napastnika bardzo przyjemna passa. Najważniejsze jednak, że te bramki pozwalają nam awansować do kolejnych etapów Intertoto, bo bez tego nie byłoby pełnej satysfakcji – przyznawał „Mario” w rozmowie ze „Sportem”

Najpierw... pogrzeb, później radość

W 3. rundzie przeciwnikiem była portugalska Estrela Amadora, która w 1990 roku zdobyła puchar swojego kraju, a w 1998 roku plasowała się w środku ligowej tabeli. W Chorzowie było 1:1. Bizacki trafił w 54. minucie, a Nawrocki w 61. zdobył samobójczego gola. Gracz gości Mateus centrował, a Nawrocki tak niefortunnie przeciął lot piłki, że wpadła ona do bramki. Estrela oddała w tym spotkaniu tylko jeden celny strzał. Szkoleniowiec Ruchu był niepokonany. – Było u nas dwóch dyrygentów w środku pola, a orkiestra grała swoje. Czasem jak na pogrzebie, czasem jak na pochodzie pierwszomajowym – komentował. W Lizbonie też padł wynik 1:1 i ponownie Bizacki wpisał się na listę strzelców. W rzutach karnych lepsza okazała się nasza drużyna. Piotr Lech obronił strzał Neveda, a Gaucho strzelił obok słupka.

– Nie mam uniwersalnej metody na obronę karnego. Raz się udaje, raz nie – tłumaczył Lech. Chorzowscy gracze z pola byli bezbłędni. Kolejno trafiali z 11 metrów Bizacki, Mizia, Surma (debiutował w barwach Ruchu właśnie w Pucharze Intertoto) i na koniec Nawrocki, który zrehabilitował się za samobója strzelonego w Chorzowie. Po wygranej w karnych, tak spontanicznie cieszącego się trenera Lenczyka dawno nie widziano. – Czy wynik uważam za sprawiedliwy? Sprawiedliwości trzeba szukać u Boga w niebie. Okazało się, że wygrał trener o imieniu Orest, a nie trener Jesus - mówił Lenczyk. Szkoleniowiec Estreli nazywał się Jorge Jesus.

W Debreczynie tylko Ruch

W półfinale doszło do starcia polsko-węgierskiego. Pierwsze spotkanie z Vasutasem Debreczyn odbyło się w Chorzowie i nie mógł w nim zagrać Śrutwa, który pauzował za żółte kartki. Mimo to gospodarze wygrali 1:0, po skutecznym strzale Łukasza Surmy w 70. minucie. Zawodnicy byli jeszcze zmęczeni po 120 minutowej batalii w Portugalii i długiej powrotnej podróży. – Mamy 30 procentową zaliczkę – ocenił trener Niebieskich. W Debreczynie chorzowianie zagrali znakomicie, wygrywając aż 3:0. Bizacki trafił w 23. i 25. minucie a gospodarzy dobił w 81. Śrutwa. 8 tysięcy kibiców było mocno rozgoryczonych.

– Przede wszystkim chciało im się grać – mówił o swoich podopiecznych zadowolony trener.
– Węgrzy rozczarowali swoją postawą na boisku. Dwie bramki w jednym meczu strzeliłem ostatnio rok temu, grając przeciwko Petrochemii – dodawał Bizacki.

Nie było prezentu

W finale nasza drużyna zmierzyła się z Bologną, która wyeliminowała Sampdorię Genua. Do Włoch na pierwsze starcie drużyna poleciała rządowym samolotem JAK40, podróż trwała zaledwie dwie i pół godziny. W Bolonii Niebiescy zmagali się nie tylko z rywalem. Temperatura mocno przekraczała 30 stopni. Sierpniowe upały dawały się we znaki. Mimo to zespół dobrze się bronił i Włosi zdobyli tylko jednego gola. Wynik 0:1 dawał jeszcze nadzieję chorzowianom. – Nie taki diabeł straszny – podkreślał Mizia. W dniu rewanżu 25 sierpnia włączono po raz pierwszy, nowe, mające 1625 luksów oświetlenie. Efektu jednak wielkiego nie było, bo mecz był rozgrywany latem i było jeszcze bardzo jasno. Rywale byli lepsi i niestety wygrali 2:0. W tym dniu urodziny obchodził akurat prezes Krystian Rogala. – Obrona włoska była bardzo trudna do sforsowania – przyznawał Śrutwa. Jeden z goli padł po kontrowersyjnym rzucie karnym. – Moim zdaniem faulu na Koływanowie nie było – przekonywał Lech. Niebiescy przegrali, ale niecałe 4 tysiące kibiców żegnało ich oklaskami. – Od dwóch lat po raz pierwszy chciałbym dziś podziękować chorzowskiej publiczności za to, że była z nami. Może Bizacki i Śrutwa zagrali słabiej, ale nie zapominajmy, że dzięki nim dotarliśmy do finału – przekonywał Lenczyk.

KSZ